

## JANUSZ SOWA

ur. 1946; Bychawa



Miejsce i czas wydarzeń	Bychawa, PRL
Słowa kluczowe	Bychawa, PRL, cegielnia Sowów w Bychawie, praca w cegielni, projekt Lubelskie cegielnie. Materia miasta

### Praca na cegielni w Bychawie

Zaczynało się od tego, że ludzie, tak zwane od szychty, jechali z wózkami do wyrobiska. Nasypywali tam glinę i wieźli do mieszadła. Tam było okrągłe pomieszczenie, w środku było mieszadło, które glinę mieszało, a dookoła były pomieszczenia, gdzie glinę z pola się zasypywało. Ze studni, która była obok, beczkami przywożono wodę. Takimi wielkimi drągami wybijali w tej glinie otwory i w to wlewali wodę. Dużo było tych otworów, żeby to nasiąkło wodą. To też trzeba było robić odpowiednio, żeby nie za dużo było wody, ale i nie za mało. Rano, około czwartej, przychodzili ludzie z koniem. Koń ciągnął za dyszel to mieszadło, które było w środku. Jeden człowiek stał w dole, gdzie była glina już zmieszana z wodą, i wrzucał do mieszadła. Mieszadło, tak jak maszynka do mięsa, w ten sposób wyrabiała. Glina musiała być wyrobiona, żeby cegła była dobra. Bo taką glinę wziąć, to cegła się rozsypie. Następnie u dołu była ta glina wyciskana. Pracownik wrzucał ją na płaską taczkę i jechał na plac. Na placu wyrzucał na ziemię, gdzie były formiarki. Miały formy, piaskownice i stół. Na tym stole kładły formę, schylały się, brały rękami glinę z rozmachem do góry i mocno musiały wbić w formę, żeby nie było powietrza, żeby ładnie glina weszła do formy. Tak zwanym strychulcem ściągały z góry nadwyżkę gliny. Szły na plac, przekręcały formę tak, żeby cegły wyszły. Wracały, tę formę w piaskownicę, żeby się nie przykleiła glina do formy i znowu nabijały. Tamta cegła poukładana była w rzędach i schła przeważnie do wieczora. Wieczorem przychodziły i kantowały cegłę, bo ona leżała tak na płask. Stawiały ją na część węższą i ona schła. Druga część placu była wolna i następnego dnia tam formiarki wykładały. A tę część placu, jeżeli cegła już była twarda, przychodzili ludzie z taczkami, nakładali cegłę na taczki i wozili pod szopy. Pod szopami były układane w takie kozły, gdzie był przewiew między cegłami, do góry i w bok, żeby cegła ładnie schła. Jeżeli wyschła w kilka tygodni, była wożona do pieca. W piecu też była układana odpowiednio, żeby się węgiel do niej dostał, był przewiew i ruch powietrza. Wypalanie cegły było w takim systemie dookoła pieca. Z jednej strony się wkładało

cegłę, a od tyłu, te 6-7 metrów, już była cegła gorąca. Następni takimi łapkami skórzanymi brali gorącą cegłę na taczki, wywozili i ustawiali w kozły przed piecem do odbioru dla ludzi. Ci, co układali, przesuwali się w stronę tych, co wybierają. Tamci jak wybierali, przesuwali się w stronę ognia. Ogień tam, gdzie już cegła była ładnie wypalona, był przygaszany, były fajerki tak zwane od góry. W następny rząd wsypywany był węgiel i ta cegła się znowu wypalała. I tak to wszystko szło dookoła. Były 2 mieszadła, 6 szop i 4 place. Każdy plac był na pół dzielony, tak że na jednej stronie schła cegła, na drugiej robili i tak co drugi dzień, jak była pogoda. Jak nie było pogody, to wiadomo, nie można było robić, bo deszcz niszczył cegłę, która jeszcze nie przyschła i była mokra. Także tam pracowali ludzie, pracowały zwierzęta, które to kręciły, było dwudziestu kilku ludzi zaangażowanych do takiej pracy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-09-20, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"